Nr. 454. We Lwowie, środa dnia 30 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawe do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . . .	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Odsłonięcie pomnika Jagiełły w Gródku.

Było temu lat sześć...

Gródek święcił uroczystość Mickiewiczowską. Zaproszony, jako mowca ks. Gromnicki, rzucił wówczas myśl. Brzmiała ona mniej więcej tak:

...drodzy! Serca wasze przepełnione są miłością Ojczyzny, wielkiej i świętej naszej przeszłości. Nie dziwota... Czuwa nad wami wielki duch genialnego króla Jagiełły, który miasto wasze tylu dobrodziejstwy obsypał. Tu, wśród was zmarł. Gdzieś tu pod klasztorem, który niegdyś fundował, ma spoczywać szczytne serce Jego. Ten król wart przecież widomego, pięknego pomnika. Nie ma go dotąd jeszcze nigdzie w Polsce całej. Zdaje się, jakby czekał właśnie na was... Nie dajcie sobie zabrać tego zaszczytu pierwszeństwa... Zbudujcie mu go tu wśród was... Daję od siebie dziesięć złr. Obym miał szczęśliwą rękę!“...

I widocznie zacny i zasłużony kapłanmowca miał równie szczęśliwą myśl, jak i rękę. Posypały się datki skromne, ale liczne — i oto stanął pomnik na cześć pogromcy krzyżactwa...

Taka jest geneza wczorajszej uroczystości. Sięga wstecz do lat sześciu. Wśród dźwięku surm uroczystościowych, nikt może nawet o tem nie pamiętał.

I o to wczoraj z serca dobyte słowo kapłana-patrjoty stało się ciałem. Pomnik króla Jagiełły odsłonięto.

Taki był przebieg tej pięknej uroczystości!

O świcie...

Ranek wstał cudny, rozsłoneczniony, uśmiechnięty...

I ozłocił całe miasto, przystrojone odświętnie w chorągwie, dywany, festony i świerki. Ślicznie przystrojony gmach ratuszowy... Powiewają zeń flagi o barwach narodowych i kraju. U spodu emblematy i festony z zieleni.

W rogu rynku, tym od strony wjazdu ze strony dworca, widnieje efektowna brama tryumfalna, strojna w zieleń i mnóstwo chorągwi — na niej napis: „Boże, coś Polskę“...

Większość domów, zwłaszcza tych w około rynku, ślicznie przystrojona. Całość wyglądu miasta niezmiernie miła i harmonijna... Szybki i szyby zdobne w kartki z napisem: „Cześć królowi Jagielle!“...

Godzina 6 z rana... Słychać strzały moździerzowe. Biją od strony parku Jagiełły, dziś właściwie „ogrodu jeneralskiego“. Na to hasło orkiestra kapeli narodowej, umieszczona na wieży ratuszowej, rozpoczyna hejnał. Brzmi pieśń prastara „Kto się w opiekę“ a potem „Boże coś Polskę!“... U stóp wieży ratuszowej tłum zebranych mieszkańców łowi sercem dźwięki prześlicznych pieśni, wzruszony, podniosły...

Po hejnale pochód z kapelą narodową na czele w około rynku, wypadł imponująco i we wzorowym porządku.

Goście ze Lwowa.

Wychodzący ze Lwowa o godz. 8·35 pociąg, przepełniony niesłychanie, przywiózł gości stołecznych około godziny 10. Na dworcu oczekiwali ich komitetowi z marszałkiem Adolfem br. Brunickim na czele.

Z pociągu wysiadają obaj metropolici ks. Bilczewski i ks. Theodorowicz. Obok nich marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Dostojników kościoła witają przybyłe bractwa pochyleniem kościelnych chorągwi, poczem pod baldachimem prowadzą ich do kościoła.

Równocześnie z wagonów wysiadają inni znamienitsi goście. Więc reprezentacja rady miejskiej lwowskiej z wicepr. Ciuchcińskim na czele. Wśród niej widzimy pp. Riedla, Getritza, Śliwińskiego, Friedricha, Stachiewicza, Dziwińskiego i Lewickiego.

Nadto reprezentowane są niemal wszystkie korporacje i mnóstwo stowarzyszeń.

Przybyli skierowują się ku kościołowi. Imponująco wygląda zastęp przybyłych druhów Sokołów, których razem jest okrągła setka.

W kościele.

Ścisk wewnątrz ogromny. Przybyli tylko z trudem dostają się przed wielki ołtarz. W chwili, gdy obaj arcypasterze wchodzą do wnętrza świątyni, z chóru rozbrzmiewa pieśń:

Exce sacerdos magnus, qui in diebus suis...

W stallach i na długich kanapach, specjalnie w tym celu przez komitet ustawionych, zasiada lwowska rada miejska, członkowie rady pow. gródeckiej z marszałkiem br. Brunickim i wicemarszałkiem Kopeckim na czele. Z okolicznych właścicieli dóbr ziemskich zauważyliśmy posła Alb. Rayskiego, pp. Wiśniewskiego, Millereta, Schoffera, Müllera, starostę z Rzeszowa p. Fedorowicza, prof. Ziembickiego i i...

Po prawej stronie ustawiony jest piękny tron dla ks. arcyb. Bilczewskiego, po lewej ozdobne podjum dla ks. Theodorowicza, obok niego zajął klęcznik marszałek hr. Badeni.

Rozpoczyna się uroczysta msza św., do której asystują przybyli ks. prałat Lenkiewicz, dziekan okręgu lwowskiego ks. Chęciński i proboszcz z Zimnej Wody ks. Wegman.

Na chórze chór akademicki pod batutą p. Z. Szczepańskiego, śpiewa mszę Gounoda.

Pochód pod pomnik.

Po skończonem nabożeństwie lud wysypał się na rynek. Na czele szli obaj arcypasterze z klerem, za nimi reprezentacje.

Może dlatego, że zaraz prawie i bezpośrednio lud gromadnie i szerokiemi falami połączył się z pochodem, ten nie wypadł tak wzorowo, jak to zawsze bywa przy tego rodzaju uroczystościach. Zyskała jednak na tem wielce oryginalność, choć straciła ciągłość...

Wśród gromadnie płynących pod pomnik fal ludu, wykwitały jakby ponad wielkim, pstrym kobiercem barwne chorągwie deputacyj, zielone wieńce i silnie kolorystyczne kontusze i kołpaki.

Przed ustawioną w odległości stu kroków od pomnika trybuną, okoloną barwami narodowemi, fale się wstrzymały. Ukazał się na niej w pontyfikalnych szatach ks. Bilczewski.

Skinął ręką, a gdy się uciszyło przemówił:

„Przybyłem tu do was drodzy i kochani i jestem oto wśród was... Naprawdę jednak ciągle wśród was przebywam. Znam wasze troski i kłopoty, znam wasze bole i skargi. Wszystkie je codzień zanoszą w swych modlitwach do Pana Zastępów. Dziś, gdy tu jestem wśród was, mam oto do was jedną prośbę, zachętę i życzenie: Bądźcie wiernymi synami Kościoła i jego widomej głowy Ojca świętego. Bądźcie wiernymi synami miłującymi się wzajemnie... Niech ta miłość i wierność będzie od dnia dzisiejszego jeszcze gorętszą i silniejszą... A teraz przyjmijcie moje arcypasterskie błogosławieństwo...“

I pochyliły się głowy ciżby okalającej arcypasterza i spłynęło na nie święte błogosławieństwo...

Jeśli dostojny arcypasterz ani słowem nie dotknął narodowej strony uroczystości, to widocznie uczynił to dlatego, żeby pozostawić na ten temat pole dla następnego mówcy, który zaraz po nim ukazał się na mownicy.

Mowa ks. prałata Gromnickiego.

Streścić jej nie sposób — podać w całości po nad naszą możność. Była to przecudna mozaika tysiąca efektów oratorskich słynnego kaznodziei ludowego, rzecby można bez przesady złotoustego mowcy z łaski Boskiej. Czego tam nie było... Były przypowiastki zabawne, jakby dla zaciekawienia dziatwy, były szczytne porównania i aforyzmy, pełne głębokiego znaczenia i potęgi, był śpiew i ilustracje żywe w formie barwnej, szkarłatnej „rubryceli“ kapłańskiej i suchej gałęzi, mającej wyobrażać duszę, odpadłą od pnia Chrystusowego.

Mowa ta, trwająca niespełna $1^1/_2$ godziny, wysłuchaną była z niesłabnącem ani na chwilę wrażeniem, słuchała jej rzesza ludzi ze wzruszeniem śmiała się naprzemian, to przechodziła w szczery żal i skruchę. Widać było, jak mówca gra na sercach maluczkich, jakby na rozpiętych strunach wielkiej, wrażliwej arfy.

Już niesłychanie przejmującym i elektryzującym był sam wstęp kazania, którego przewodnim motywem, była idea: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.

— Straszne ach straszne konanie, wielki ach jakiż wielki i okrutny sąd czeka nas księży!... księży!... A to za co?... Bo za mało do miłości zachęcamy, za mało jej w serca wiernych wpajamy. A na świecie dziś taka straszna i ogólna nienawiść!...

Z kolei nastąpiła z wielką swadą opowiedziana bajeczka o tym chłopie, co sobie gadzinę przy piersi uchował, a ta go potem ukąsić chciała. Sens stąd rozprowadzony dotyczył Polaków i Krzyżactwa.

Zachęcał potem mowca do jedności w narodzie, przypominając przypowieść o owym ojcu, trzech synach i wiązce gałęzi...

Najwspanialszym jednak ustępem kazania, ślicznie opracowanego i naprawdę natchnionego, było porównanie, iż trzech wrogów ma do zwalczenia idea zbawienia wiecznego. Są niemi: grzeszne ciało, kuszący świat i straszny czart. Śliczną była analogja tych wrogów, jakiej mowca dopatrywał się w trzech naszych rządach zaborczych. Wrogiem — ciałem dla Polski jest Rosja — ta wielka masa ciała, która naszą młodzież stara się zdegenerować, zepsuć, a potem zmoskwicić. „Światem“ złym i przewrotnym byłaby Austrja, obłudna i niepamiętająca wielkich przysług jakich od Polski doznała, zaś czartem złym i podstępnym, to Prusy...

Jako złota nić przez cały ciąg kazania przewijała się myśl umiłowania powszechnego,

bratniego, zachęta do jedności w narodzie, do wytrwałej pracy dla ojczyzny, wyczekującej wyzwolenia, nie krzykactwem i warcholstwem, ale wytrwałością, posłuszeństwem, usilną, ciągłą, codzienną, żmudną pracą i wiarą gorącą i niewzruszoną.

Właściwa uroczystość odsłonięcia.

Gdy mowa ks. prałata Gromnickiego się skończyła, pochód posunął się ku pomnikowi i okolił go zwartym, potężnym pierścieniem.

Przemówił krótko prezes komitetu notarjusz p. Henze, oddając miastu pomnik w opiekę.

Spadła biała zasłona i kamienna statua króla Władysława ukazała się oczom zgromadzonych. Rzeźba w kamieniu dłuta p. Bełtowskiego przedstawia się nie okazale, ale niezmiernie ujmująco. Postać wielkiego króla widnieje zupełnie tak, jak ją się zwykło widywać na obrazach Matejkowskich. Oblicze surowe, zapatrzone w dal, na głowie korona, u boku długi, ciężki miecz z rękojeścią krzyżową. Cała postać w długiej po kostki delji, lekko od strony prawej odchylonej...

Pomnik przyjął imieniem miasta burmistrz Bobowski, ślubując strzedz tej drogocennej pamiątki z tym pietyzmem, jaki wogóle miasto całe odczuwa dla swego wielkiego króla dobroczyńcy.

Kolejno teraz przystępowały deputacje, składając niesione wieńce u stóp pomnika. Wieńców tych naliczyliśmy około 15, między niemi: Tow. dziennikarzy z napisem: „Pogromcy Krzyżaków“, Koła lit.-artystycznego z napisem: „Wielkiemu królowi“, z podobnym napisem od Związku narodowo-chrześcjańskiego, dalej od Tow. młodzieży ręk. im. Kilińskiego z napisem: „Zwycięzcy nad Krzyżakami“, od Podlasian ze wzruszającym napisem: „Chrzcicielowi Litwy w hołdzie“, od izby rękodzielniczej, wreszcie kilka wieńców miejscowych, t. j. dwa od szkoły ludowej miejscowej, od Sokoła grodeckiego, od ochotniczej gródeckiej straży pożarnej i w. i.

Chór akademicki zaintonował kantatę mendelsohnowską do słów:

„Cześć bracia w uroczystej chwili!“...

Mowa p. Romanowicza.

Gdy przebrzmiały tony kantaty, ukazał się na mownicy p. Romanowicz, aby zakończyć swem przemówieniem tę piękną uroczystość. Mówił przeszło godzinę, rozpoczynając od ślicznych słów Dantego:

— Nie ma większej boleści nad wspomnienie czasów szczęśliwych pośród niedoli...

Narysowawszy w szerokim, a nawet bardzo szerokim i wyczerpującym szkicu ściśle historycznym potężną postać dziejową Jagiełły, mowca przeszedł do chwili obecnej, kończąc mniej więcej w ten sposób:

— Nie łupem, nie jeńcami, krwią i pożogą powstała Polska, ale pracą żmudną, trudem i znojem. Gdy jej zagroziła zmora krzyżacka zmogła ją ta Polska wielkiem zwycięstwem na polach Grunwaldu i Tannenbergu...

Dziś po latach 500 zagraża nam znowu to straszne niebezpieczeństwo, może tem większe, że wyrok eksterminacyjny wydano na nas dzisiaj aż z dwu stron. Lecz dziś nie w broni i wylewie krwi nasze zwycięstwo, lecz w pracy rzetelnej, wytrwałej i ciężkiej, w oświacie ludu, w miłości powszechnej i sprawiedliwości, równej dla wszystkich. Tak pracując może doczekamy się drugiego Jagiełły, co nas poprowadzi do wielkiego zwycięstwa, nad wrogiem tak strasznie nam dziś zagrażającym. Zasłużmy jednak i zapracujmy, a będzie zwycięstwo.

Chór akademicki przywtórzył ostatnie słowa mówcy tonami pieśni rycerskiej:

„Czy w radzie, czy w zwadzie!,..

Kapela narodowa zagrała wieniec pieśni narodowych i tłumy zaczęły się rozchodzić...

Finale uroczystości

stanowiły przyjęcia, jakiemi uraczono przybyłych. Część ugościł marszałek powiatu bar. Brunicki w sali rady powiatowej, część burmistrz Bobowski u siebie, największą zaś liczbę przyjmowano w salach gródeckiej resursy.

Około godz. 4 popoł. goście lwowscy grupami zwiedzili festyn, jaki urządzali w parku gródeccy Sokoli na swój dochód, poczem pociągiem, odchodzącym o godz. pół do 6 wieczorem nastąpił powrót do stolicy, która olbrzymim zastępem swych mieszkańców istotnie nadała całej uroczystości grodeckiej piętno podniosłe i szczytne...

Ogólnie zwracano uwagę, iż żywioł ruski był w ciągu całej uroczystości „w absencji“. Nawet zapowiedziany i przyobiecany przez ks. Szeptyckiego mitrat, świecił... nieobecnością. To nie przeszkodziło jednak, że uroczystość wypadła imponująco i wspaniale i że Gródczanie, dzień cały wczorajszy „tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie!,..“

Car w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. *Wiener Abendpost* wita w artykule przyjazd cara do Wiednia i podnosi, iż car jest nietylko długoletnim przyjacielem cesarza, ale nadto obu monarchów łączy zupełna harmonja, skierowana do utrzymania pokoju światowego.

Fremdenblatt pisze, że pobyt cara i hr. Lambsdorffa w Wiedniu spowoduje znów dłuższą konferencję w sprawach bałkańskich. Tak car, jak i Austro-Węgry nie dążą do zdobyczy, lecz jedynie pragną utrzymania spokoju i *status quo* na Bałkanie.

Należy się spodziewać, że dzięki porozumieniu między obu monarchami tak trudna dziś sytuacja zostanie rozwikłaną i spokój zostanie ustalony. Porozumienie to miało już ten skutek, że Bułgarję powstrzymano od rozpoczęcia kroków wojennych.

Darmsztad. Car wyjechał wczoraj po południu o godz. 5 do Wiednia. Powróci tu 4 października.

Wiedeń. Arcyks. Otto zastąpi podczas dzisiejszego przyjazdu cara na dworcu zachodnim komenta korpusu hr. Uexkhülla, który przydzielony został do świty cara.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Prezydent hr. Apponyi, zagaiwszy obrady, odczytał pismo Franciszka Kossutha z żądaniem zwołania dzisiejszego posiedzenia izby z powodu położenia politycznego.

Następnie przywołuje prezydent do porządku, kilku posłów, którzy na poprzedniem posiedzeniu obrazili posła Barabasza.

Oświadczenie p. Barabasza.

Zabiera głos p. Barabasz (z partji Kossutha) do oświadczenia, które po większej części odczytuje z kartki. Prosi o pozwolenie sprostowania okrzyku uczynionego na poprzedniem posiedzeniu co już wówczas na posiedzeniu chciał uczynić. Poczuwa się do obowiązku nietylko wobec swego stronnictwa, lecz wobec siebie samego — oddać oświadczenie, że okrzyk: „a nie wierzymy słowu królewskiemu“ wyrwał mu się w ogromnem rozdrażnieniu tylko przez omyłkę, gdyż właściwie chciał powiedzieć „nie wierzymy, aby to były słowa króla“.

To przypuszczenie było tem bardziej uprawnione, że oświadczenie dra Koerbera w austrjackim parlamencie również w imieniu monarchy oddane, nie zgadzało się z deklaracją, złożoną przez hr. Khuena w sejmie węgierskim.

Mowca musiał być przekonanym, że hr. Khuen nie przytacza słów króla.

Oświadcza to z całą szczerością, tembardziej, że starają się ten *lapsus linguae* wyzyskać przeciw jego stronnictwu. Mimo iż izba wobec niego już zastosowała przepis regulaminu, przecież z całą gotowością prostuje ten *lapsus linguae* i prosi, by uważać to za niebyłe, ponieważ mowca jak każdy inny Węgier dalekim jest od obrażania świętej osoby króla.

Prezydent przyjmuje z zadowoleniem oświadczenie to do wiadomości; wobec tego zarządzenia prezydenta stały się bezprzedmiotowe; będzie to zanotowane w protokole dzisiejszego posiedzenia.

P. Geza Kubinyi, który na owem posiedzeniu nazwał Barabasza nikczemnikiem, oświadcza, że wobec deklaracji Barabasza stało się to bezprzedmiotowem.

Budapeszt. Stronnictwo niezawisłości uchwaliło, że jeżeli hr. Khuen doniesie dziś izbie oficjalnie o swej dymisji, to ma być dyskusja nad oświadczeniem prowadzona dalej; gdyby zaś hr. Khuen o dymisji zawiadomienia nie nadesłał, stronnictwo postawi wniosek wyrażenia Khuenowie wotum nieufności.

Pojedynek Perczela z Barabaszem.

Budapeszt. Sekundanci posłów Perczela i hr. Andrassy'ego po wczorajszej deklaracji p. Barabasza w sejmie oświadczyli wobec zastępców jego, że uważają wyrazy użyte przez ich mandantów względem p. Barabasza za niebyłe i bezprzedmiotowe. Wobec tego obie afery są załatwione.

Ponowna dymisja gabinetu.

Budapeszt. *Magyar Nemzet* donosi, iż hr. Khuen-Hedervary po wczorajszem posiedzeniu odbył konferencję z ministrami i przyjaciółmi politycznymi, poczem telegraficznie zgłosił u cesarza swą dymisję i prosił monarchę o bezwłoczne uwolnienie go. Z tego powodu też hr. Khuen nie wyjechał, jak zamierzał, do Wiednia i nie weźmie udziału w przyjęciu cara. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu zawiadomi hr. Khuen sejm o swem podaniu się do dymisji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. C. k. biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że zupełnie nieprawdziwe są wiadomości, powtórzone za dziennikiem *Magyar Orszag* przez inne pisma, jakoby w więzieniu garnizonowem w Budapaszcie znajdowało się przeszło 300 aresztowanych tych żołnierzy, którzy odsłużywszy trzy lata odmówili dalszej służby, dalej jakoby straż wiezienną musiano wskutek tego podwyższyć z 25 ludzi na 40 i jakoby z powodu znacznej liczby aresztantów, tych, których nie zdołano pomieścić w Budapeszcie, odesłano do twierdz: w Komornie i Aradzie.

Według urzędowych wiadomości, liczba aresztantów w więzieniu garnizonowem w Budapeszcie jest normalną, w sądzie garnizonowym ani jeden żołnierz nie znajduje się w śledztwie z powodu odmówienia dalszej służby, nie nastąpiło także pomnożenie straży, która składa się tylko z 21 ludzi i nie ma wcale mowy o przenoszeniu jakichś więźniów do Komorna i Aradu.

Sejm czeski.

Praga. Marszałek Lobkowicz otworzył wczoraj sejm czeski okrzykiem na cześć cesarza.

Z Watykanu.

Rzym. (Tel. wł.) *Tribuna* donosi, iż papież przy przyjęciu Benedyktyna Anelli'ego z Monte Cassino, miał powiedzieć: Powiedz opatowi, ze zobaczymy się na Monte Cassino. Dalej donosi *Tribuna*, że papież przyjmując wczoraj opata Stephano z klasztoru Casa Toselli, miał powiedzieć, że osobiście uda się na rozpoczęcie uroczystości jubileuszowych z powodu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu. Wiadomości te wywołały w całym Rzymie wielkie zdumienie, a jeszcze większe niedowierzanie.

Rzym. *Voce della Verita* zaprzecza doniesieniu *Tribuny*, jakoby papież objawił zamiar udania się do Monte Cassino i Casa de Cioselli,

Dar sułtana.

Stambuł. Na odbudowanie spalonych przez oddziały powstańcze domów we wsiach w Turcji europejskiej, przeznaczył sułtan z własnej szkatuły 1000 funtów tureckich; a nadto polecił wyasygnować dalszych 4000 funtów.

Z Serbji.

Białogród. Wczoraj po południu zebrali się delegaci obu radykalnych frakcyj

celem porozumienia się w sprawie utworzenia gabinetu.

Białogród. Dzienniki ogłaszają wyrok w sprawie oficerów bez wszelkich komentarzy. Tylko *Narodni List* zauważa, że rycerskie zachowanie się uwięzionych przy wydaniu wyroku, wywarło imponujące wrażenie. Dziennik ten donosi, że uwięzieni przed zapadnięciem wyroku zażądali, by sprawę ich przedłożono korpusowi oficerskiemu do rozstrzygnięcia i oświadczyli gotowość, że jeśli większość oficerów nie pochwali ich postępowania, to przyjmą jeszcze ostrzejsze kary, są atoli przekonani, że $^3/_4$ korpusu oficerskiego czyn ich pochwali.

Strejki.

Nicea. Po zgromadzeniu strejkujących przyszło w sobotę wieczór do bójki, w której żandarm i trzech robotników odnieśli rany. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Nicea. Między przedsiębiorcami a zamiataczami ulic przyszło do porozumienia. Przyznano zamiataczom podwyższenie płacy.

Antwerpia. Wczoraj otwarto tu kongres dla prawa międzynarodowego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 30 września.

Teatr miejski: „Markiz de Priola“, sztuka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie sejmowe, o godzinie 10 przedpołudniem.

Na placu powystawowym: Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza. Od godziny 8 rano.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Środa (30): Hieronima w. — Imisława. — (17): Sofji mucz. Wschód słońca o godzinie 6 minut 4, zachód o godzinie 5 minut 35.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 7°R. Pogoda.

Dzień patrona Galicji św. Michała, obchodzono w naszem mieście ze zwykłą solennością. W poniedziałek wieczorem kapela narodowa, jako w wilię święta, odegrała po ulicach miasta capstrzyk, wczoraj zaś od rana stolica nasza przybrała nastrój świąteczny, który podnosiła niemało cudna, jesienna pogoda. Chociaż tłumy publiczności lwowskiej wyjechały na uroczystość odsłonięcia pomnika Jagiełły do Gródka, mimo to pełno było wczoraj we wszystkich kościołach, pełno potem na ulicach i pełno w domach rozmaitych Michalin i Michałów, którym spieszono z życzeniami.

Najpełniej zaś było w gościnnych salonach państwa Michalskich, przez które przewinął się wczoraj prawie Lwów cały. Od południa na ulicę św. Michała poczęli dążyć goście, aby złożyć serdeczne życzenia gospodarstwu w dniu ich patrona. Przybyli członkowie rady miejskiej z p. prezydentem Małachowskim na czele, grono posłów sejmowych, dalej przedstawiciele duchowieństwa, mieszczaństwa i inteligencji. Przyjęcie było serdeczne, prawdziwie staropolskie. Na cześć solenizantów wzniesiono szereg toastów gorących, pełnych uznania dla solenizantów. Koło godziny 4 salony pp. Michalskich zaczęły się opróżniać, aby się zapełnić znów o godzinie 6, gdyż o tej porze przybyli ci, którzy rano wyjechali na uroczystość narodową do Gródka, a powróciwszy stamtąd, również przybyli do pp. Michalskich, aby im złożyć życzenia. Znów więc było gwarno i huczno, sypały się toasty i mowy, a zabawa podsycana serdecznością i uprzejmością pana Michała i pani Michaliny, trwała do późnego wieczora.

Korzystając z prześlicznej pogody, publiczność przepełniła wczoraj park Kilińskiego i Wysoki Zamek. Na wystawie ogrodniczej było tyle publiczności, iż prawie przecisnąć się nie można było, świąteczny dzień wczorajszy kończono zabawą w teatrze i zabawami w domach prywatnych u Michałów i Michalin.

Zmiany w magistracie. Radca magistratu p. Cossa ustępuje 1 października, przechodząc w stan spoczynku a departament I (dókr i finansów miejskich) obejmuje radca p. Ostrowski po którym znowu departament szkolny obejmie sekretarz p. Bańkowski. Radca Ostrowski zatrzyma sprawy teatru miejskiego. Radcami starszymi magistratu po pp. Romanowskim względnie Lukasie i Cossie, zostaną prawdopodobnie pp. Cetwiński i Hobgarski.

Doroczny popis lwowskiej straży ochotniczej, odbył się w niedzielę popołudniu w podwórzu koszar miejskiej straży pożarnej. Popis wypadł świetnie, przypatrująca mu się też publiczność nie szczędziła uznania dla naczelnika straży p. Majewskiego i tegoż zastępcy p. Rheina.

Straszny wypadek z windą. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem, była klatka schodowa Grand Hotelu, widownią strasznego wypadku, spowodowanego karygodnem niedbalstwem właściciela gmachu, względnie tegoż dzierżawcy p. Rubina. Mianowicie, żona hotelowego portjera nocnego, Katarzyna Melnykowa, znajdując się na 2 piętrze, pragnąc porozumieć się z mężem, czy też zobaczyć tylko co mąż robi na dole, włożyła głowę między szczebie ochraniającego otwór windowy gęstego ogrodzenia. Uczynić to mogła tem łatwiej, że w ogrodzeniu tem od dwu już lat brakują szczeble. W tej chwili, nadeszła z góry, posuwająca się cicho, a szybko winda elektryczna. W jednej chwili całym swym ciężarem przycisnęła głowę nieszczęśliwej kobiety i utknąwszy na tej żywej przeszkodzie stanęła. Jedyny świadek tego wypadku, parobek hotelowy, Jan Romanów, widząc co się stało, wszczął alarm. Windę cofnięto w górę, wyciągnięto nieszczęśliwą straszliwie pokaleczoną i nieprzytomną kobietę i wezwano lekarzy. Niestety, lekarze nie zdołali Melnykowej przyprowadzić do przytomności, tak, że wóz stacji ratunkowej przewiózł ją nieprzytomną w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego. Pozostało po niej w domu troje drobnych dzieci.

„Urodzona policyjnie“. Wczoraj o godzinie $6^1/_2$ rano doniósł stojący w bramie gmachu policji żołnierz, pełniącemu służbę komisarzowi Des Loges, że obok bramy, siadła na trotuarze jakaś kobieta i skarzy się na bole. Komisarz wyszedłszy na ulicę, sprawdził, że rzecz przedstawia się istotnie tak, jak ją żołnierz opisał, kazał więc żołnierzom przenieść chorą do biura inspekcji i złożyć tam na sofie. Równocześnie posłał komisarz innych żołnierzy, w celu sprowadzenia jakiejbądź pani Mayer i zatelefonował na stację ratunkową po lekarzy. Zanim wezwani przybyli, nastąpił moment krytyczny i funkcje pani Mayer, pełnić musiał prowizorycznie jeden z agentów policyjnych, mianowicie p. K. Na szczęście, zjawił się na inspekcji zupełnie niespodzianie lekarz policyjny, dr. Szuszkiewicz, który zarządził co należy. Wnet przyprowadziło też dwóch kaprali i panią Mayer, żydówkę jakąś, którą wyciągnęli z łóżka, przybyła wkrótce i stacja ratunkowa i wobec tak silnie zmobilizowanych sił sanitarno-policyjnych, nowa obywatelka Cisliławy owionięta ze wszech stron urzędową atmosferą, zapłakała po raz pierwszy. Kiedy po dwóch godzinach odpoczynku chorej, służba stacji ratunkowej przyniosła nosze, aby odnieść ją do wozu, w celu odwiezienia jej do szpitala, chora zrezygnowała z przeniesienia, uporządkowała nieco swą garderobę, wzięła dziecię na ręce i nim zdziwieni lekarze zdołali przeciw temu zaprotestować, wyszła szybko z izby i wdrapawszy się do wozu, usiadła w nim gotowa do wyjazdu.

Młoda matka nazywa się Anna Ferens i jest służącą. Ow niebywały w annałach policyjnych wypadek, sprawił tam wielkie zamieszanie. Na pieluszki do owinięcia noworodka, żołnierze podarli jedno „komiśne“ prześcieradło, że jednak było ono za szorstkie, żona stróża gmachu policji, poświęciła jeszcze. na pieluchy jedną swoją koszulę. Co więcej, w rubryce wydatków, nie posiada policja wcale rubryki wynagrodzenia dla wezwanych do pomocy pań Mayer, stąd też, wezwanej wczoraj do pomocy pani, zapłacić musiał za interwencję, komisarz Des Loges z własnej kieszeni. Ślusarz zawinił, a kowala powiesili...

Śmiertelna zabawa. Na zabawę ogrodową urządzoną przez stowarzyszenie kolejarzy w ogrodzie przy ul. Błotnej, przybyło czterech żołnierzy ordynansowych ze szkoły kadeckiej, z których jeden ubrany był w węgierski mundur. W ciągu zabawy, powstała sprzeczka między żołnierzami z jednej, a 19 Janem Gerlachem i 25 letnim robotnikiem kolejowym Józefem Puncertem z drugiej strpny. Ze sprzeczki doszło do bójki, w czasie której Gerlach i Puncert, uzbroili się w wyrwane z płotu grube koły i natarli niemi tak gwałtownie na żołnierzy, którzy tymczasem dobyli bagnetów, że jeden z nich padł na ziemię, inni zaś zmuszeni zostali do ucieczki. Żołnierz, który pozostał na placu nazywa się Michał Szczęsny. Uderzenie olbrzymim drągiem w głowę, było tak silne, że czako żołnierza zgięło się i czaszka załamała się, na przestrzeni wielkiej jak dwie dłonie. Tymczasem Gerlach i Puncert uciekli. Uwiadomiony o wypadku ajent policji Baziuk, polecił dwom żołnierzom odwieść ich nieprzytomnego kolegę na stację ratunkową, sam zaś udał się w poszukiwanie zabójców. Puncerta znalazł Baziuk w dwie godziny później, pijącego piwo na szynku i odesłał na policję, Gerlacha nie zdołano ująć dotychczas. Przesłuchany Puncert przyznał się, że był na zabawie w ogrodzie i że żołnierze pokłuli mu rękę bagnetem przeczy jednak, jakoby naodwrót bił żołnierzy drągiem. Oddano go do aresztów. Stacja ratunkowa dokąd nieprzytomnego żołnierza przywieziono, po skonstatowaniu okropnego, bezwzględnie śmiertelnego uszkodzenia, odwiozła go do szpitala wojskowego.

Przezorny porucznik. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — pomyślał sobie porucznik żandarmerji p. N., któremu od dłuższego czasu robił ktoś szkodę w piwnicy. Urządził więc w sekrecie elektryczne połączenie drzwi piwnicznych ze swym pokojem w ten sposób, że przy każdem otworzeniu drzwi piwnicy, odzywał się dzwonek w mieszkaniu porucznika. Wczoraj, w czasie poobiedniej drzemki, ozwał się nagle alarmowy dzwonek. Porucznik zbiegł na dół i przytrzymał 15-letniego Feliksa Zarzyckiego, w chwili kiedy ten gospodarował w najlepsze w porucznikowej piwnicy. Rzecz prosta, ciekawego chłopaka odstawiono na policję.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Minister wyznań i oświaty zamianował nauczyciela głównego seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu Michała Wagilewicza, nauczycielem głównym seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Nowy lord major Londynu. Londyn. (Tel.) James Ritchie, brat kanclerza skarbu, został wybrany lordem majorem Londynu na rok 1904.

Niewolnicy miljonów.

Pytano raz znanego bogacza australijskiego, Jamesa Tysona: jaką rozrywkę najlepiej lubi w chwilach wolnych od zajęć? Na pytanie to odpowiedział, że wogóle nie zna chwil wolnych od zajęć, rozrywkę zaś najmilszą stanowi dla niego walka z pustynią, wśród której miljony zdobył.

Istotnie „rozrywka“ ta zajmowała go do tego stopnia, że nie miał nigdy czasu, aby zajrzeć nawet do kościoła lub teatru, a gdy wreszcie, w 71 roku życia, postanowił interesa zwinąć i świat zobaczyć, po krótkim czasie wrócił do dawnych zajęć, nie mogąc wytrzymać bez walki, która stała się dla niego już nie celem, lecz warunkiem nieodzownym bytu.

To samo dzieje się z miljonerami amerykańskimi. Potrzebą, przykuwającą do pracy bez wytchnienia jest dla nich zdobywanie miljonów bądź co bądź. Niewolnikami są poprostu tej namiętności i rzadkie tylko bywają przypadki, aby który z nich, doszedłszy do pewnego kresu, syt walki bezustannej, zerwał z życiem gorączkowem, szarpiącem nerwy.

Do rzadkich takich wyjątków należy słynny filantrop, Andrzej Carnegie. Doszedłszy do fortuny miljardowej, porzucił Stany Zjednoczone, zamieszkał wspaniały zamek w Szkocji i hojnie szafuje majątkiem na cele najrozmaitsze.

Inni za to wciąż orzą z zaciekłością namiętną.

Taki, naprzykład, Rusel Sage, starzec 86-letni, posiadający do 200 miljonów dolarów majątku tak zabezpieczonego, że żaden przewrót nie może mu go wydrzeć — spę-

dza codziennie, zimą czy latem cały dzień w biurze nowojorskiem. Nie zna podróży, wycieczek, wakacyj — dla niego jedyną rozrywką jest praca nad powiększaniem majątku, którego zresztą nie używa, słynie bowiem ze skąpstwa.

Król naftowy Rockefeller i najpotężniejszy dziś finansista amerykański, Pierpont Morgan, do niedawna nie mogli na chwilę nawet myśli oderwać od biegu swych interesów. W walce bezlitośnej o miljony, groził wciąż jeden drugiemu. Wreszcie zmęczeni do niemożliwości zawarli traktat pokoju, połączyli usiłowania, uzyskali spokój względny. Aliści zjawia się spekulant fenomenalny, gracz niesłychanie szczęśliwy i odrazu zakłóca spokój tak drogo okupiony.

James Keene stanął na giełdzie nowojorskiej z niewielkim stosunkowo kapitałem. Rychło jednak, dzięki bajecznej obrotności i węchowi, zaczyna trząść rynkiem pieniężnym. Rockefeller i Morgan tracą spokój. Obawiają się wyjść na krok z biur swoich, a gdy wychodzą, rzucają urzędnikom hasło:

— Pilnujcie Keene'a!

Nie ma innej rady, jeno wciągnąć niepożądanego intruza do spółki!

Tak się też stało. Od tej chwili dopiero Rockefeller i Morgan ośmielają się na dłuższe podróże, pierwszy dla leczenia zastarzałej choroby żołądka, drugi — reumatyzmu. To ich cała rozrywka. Ale w podróży nawet niema dnia, aby nie otrzymywali lub nie wysyłali, raz wciągnięta w zaczarowane koło interesów, nie może oderwać się od niego, jak gracz od zielonego stolika.

Król kolejowy, Harriman, słynny z tego, że podczas niebacznej podróży Morgana do Europy, potrafił znaleźć słaby punkt w fortecy tego finansisty i wydrzeć mu kontrolę nad koleją „Northern Pacific", jest człowiekiem okropnie zdenerwowanym, cierpiącym na manję prześladowczą, wciąż bowiem wyobraża sobie, że będzie napadnięty na ulicy i ograbiony, pomimo to wszakże nie rzuca życia wyczerpującego.

Niedawno, za poradą lekarzy, pojechał na wypoczynek do Kalifornji, ale wrócił rychło, bardziej jeszcze wyczerpany nerwowo, bo oddalony od biura truł się dzień i noc niemożnością doglądania interesów osobiście.

Dwaj słynni giełdowcy miljonerzy, bracia Wormser, zdenerwowani niemal tak, jak Harriman, obawiają się jeździć okrętami, a gdy zmuszeni są do tego, to nie jadą nigdy razem, aby w razie zatonięcia jednego, drugi mógł dalej prowadzić interes bankowy. Mieszka latem niedaleko Nowego Jorku, w Long Branch, nie ma atoli dnia w najgorętszej nawet porze roku, aby jeden z nich przynajmniej nie był w biurze podczas godzin urzędowych, największą bowiem ich rozkoszą jest interes, któremu duszą i ciałem są oddani.

I Jan W. Gates, i August Belmont, i Jerzy Gould, i Henry Ciew, i wszyscy ci królowie dolara, dzierżący w rękach swych dobrobyt Stanów Zjednoczonych — żyją jedynie myślą o interesie. Oderwanie się od pracy nad zdobywaniem, a bardziej jeszcze zabezpieczaniem zdobytych już miljonów, to dla nich męka. Nie znają życia poza tą walką, są niewolnikami miljonów.

Tajemnica artysty.

**) Artysta teatru berlińskiego, Karol Heinz, właściwie Harry Walden, jeden z pierwszych „kochanków" scen niemieckich, zniknął nagle z Berlina. Opowiadano sobie na ucho o najbardziej romantycznych i romansowych przygodach, a opowiadania te tem łatwiejszą znajdowały wiarę, że Heinz był i w życiu słynnym *bon vivantem*. Tymczasem powód zniknięcią był zupełnie inny — o wiele przykrzejszy, jak to wyjaśnia świadectwo, wydane dla dyrekcji teatru przez domowego lekarza Waldena. Heinz od kilku lat popadł w nałóg, wytrzymuje kilka, kilkanaście nawet miesięcy, lecz raz zacząwszy pić, przebiera wszelką miarę. Zwykle po takim ataku ukrywał się dni kilka w obcem jakiemś miejscu, zapominając o sztuce, miłości i swych obowiązkach.

Zjawia się dopiero po kilku dniach w stanie fizycznego i umysłowego przygnębienia, które nie prędko ustępuje. Naturalnie ataki te w wysokim stopniu nadwyrężyły zdrowie artysty.

Gdy Heinz znów w dniu 9 b. m. nagle zniknął, ojciec jego, znając smutny stan syna, zawiadomił o tem już rano dyrekcję teatru, aby mogła poczynić zmiany w repertuarzu, tymczasem dyrektor Granl wniósł skargę o odszkodowanie z powodu zerwania kontraktu. W ten sposób sprawa doszła do publicznej wiadomości. Tymczasem zaniepokojona długą nieobecnością rodzina artysty, otrzymała następującą depeszę z Insbruku:

„Jeżeli sądzicie, że jest jeszcze jaka nadzieja, gotów jestem udać się do sanatorjum nad jeziorem bodeńskiem. Miałem znów mój atak. Pomówcie z doktorem. Pragnę uczynić wszystko co zechcecie, byle tylko odzyskać zdrowie".

Matka i siostra, które wnet pojechały, znalazły artystę, według oświadczenia prof. dr. Meyera w bardzo złym stanie. Jak się dostał do Insbruku nie przypomina sobie, był bowiem zupełnie nieprzytomny. Prof. Meyer sądzi, że kilkumiesięczna kuracja sanatorjalna może go uleczyć i podnieść odporność jego nerwowego organizmu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 29 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 642·25, Akcje węg. Zakł. kred. 709·50, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 512·—, Akcje Laenderbanku 408·50, Akcje Bankvereinu 469·75, Akcje Bodencredit 916·—, Akcje galic. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 646·—, Akcje kolei połudn. 79·50, Kolei Elbethal 417·—, Acje kolei Północnej 5390, Akcje kolei Czerniowieckiej 578·—, Akcje Alpiny 361·50, Akcje Rima Muranji 454·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1670·—, Akcje fabryki broni 349·—, Akcje tureckie tytoniowe 352·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1045·—, Oblig. węg. indemn. 96·80, Renta majowa 99·80, Austr. renta koron. 99·80, Węgierska renta kor. 97·45, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·55, 4 proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·—, 5% obligacje komunalne Banku krajow. 102·—, 4 proc. listy Banku hipot. 98·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·—, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 95·90, Losy tureckie 121·—, Marki 117·42, Ruble 253·25.

— **Wiedeń** 29 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 288·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 278·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 280·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 258·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 3 proc. 85·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 120·75; *b)* bezprocentowe: Budapesteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 442·—, Clary 40 zł. m. k. 170·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 70·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 162·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 52·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 485·—.

— **Wiedeń** 29 września. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 22·05 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·60. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·40 do —·—. Tendencja: idzie w górę.

— **Berlin** 29 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·90, Staatsbahny 138·60, Disconto Comandit 186·25, Berlińskie Towarz. handl. 153·10, Laura 224·40, Bochumy 179·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 95·90, Koiej Meridionalna 136·10, Losy tureckie 132·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 184·10, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 405·75, Lombardy 16·10, Kolej Henry 106·10, Niemiecki bank narodowy 118·25, Kanada Profered 118·90, Akcje żeglugi hamburskiej 104·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 29 września. Austrj. banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 29 września. Austr. kredyty 202·10, Kolej państw. —·—, Disconto 186·60, Laura —·—.

— **Paryż** 29 września. 3 prc. renta 96·37, mąka 32·60.

†

Z Syrojedów

Natalia Diaków

żona grec.-kat. proboszcza w Horodysławicach po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 września b. r. przeżywszy lat 26.

W głębokim żalu pogrążony mąż z córką zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 30 września b. r. o godzinie 10 rano w Horodysławicach na cmentarz miejscowy.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego